

ANTYTARCZA

Media głównego nurtu przekrzykują się w wyliczaniu potencjalnych korzyści płynących z instalacji elementu amerykańskiej tarczy antyrakietowej w Polsce. Rząd enigmatycznie wypowiada się na temat faktów i negocjacji. W potoku wzajemnie wykluczających się oczekiwań, jakie ma Polska w związku ze wsparciem udzielonym Stanom Zjednoczonym trudno dostrzec jakąkolwiek strategię. Wygląda na to, że jedynym stałym imperatywem naszej polityki zagranicznej jest aprioryczne popieranie polityki zagranicznej USA, bo doprawdy trudno szukać innej logiki w bezpośrednim narażaniu bezpiecznego jak dotąd terytorium i szukaniu sobie nowych wrogów.

Zgoda na tarczę antyrakietową jest zgodą na stworzenie w naszym kraju frontu walki w razie kolejnych konfliktów zbrojnych rozpetanych przez USA. Atak na system obronny Stanów Zjednoczonych będzie naturalnym elementem walki z tym państwem. Obserwując amerykańską politykę zagraniczną, która jest przysłowiowym poruszczeniem się słońca w składzie porcelany, mamy się czego bać. Czarne scenariusze gwałtownych konfrontacji na dużą skalę stają się coraz bardziej wiarygodne. Nasza zgoda na bazy USA jeszcze bardziej je urealnia. USA zmierza do zrealizowania Narodowego Systemu Obrony Przeciwrakietowej (National Missile Defence-NMD), który ma składać się z trzech baz z wyrzutniami raketowymi (dwie, na Alasce i w Kalifornii, już istnieją), naziemnego systemu wczesnego ostrzegania, systemu przeciw-rakietowego amerykańskiej marynarki wojennej oraz systemu laserów operujących z powietrza i przestrzeni kosmicznej. Profesor Roman Kuźniar, były dyrektor Instytutu Spraw Międzynarodowych i autor raportu krytykującego projekt umieszczenia tarczy antyrakietowej w Polsce, podkreśla, że nie jest to system służący wyłącznie do obrony (defensywny). Państwo zaopatrzone w taką ochronę może pozwolić sobie na bezkarne manewry arbitralnego narzucania innym uczestnikom stosunków międzynarodowych korzystnych dla siebie rozwiązań. Wszyscy analitycy z tej dziedziny wiedzą, że tego rodzaju system może z powodzeniem służyć atakom wyprzedzającym poprzez skutecznie utrudnianie odwetu. Podtekst ofensywności NMD tkwi już w uzasadnieniach rządu USA co do jego celowości. Teoretycznie ma on służyć obronie terytorium Stanów Zjednoczonych przed atakiem ze strony

tzw. rogue states („państw zbójceckich”). W praktyce jest to zagrożenie dość abstrakcyjne w obliczu prymatu strategicznego Stanów Zjednoczonych. Argumenty USA zmierzają w kierunku przedstawienia sprawy tarczy jako problemu z zakresu obronności, podczas gdy jest to zagadnienie stricte polityczne. Celem jej budowy nie jest obrona, lecz umożliwienie sobie prowadzenia imperialnej polityki zagranicznej cechującej się brakiem powściągliwości i liczenia się z reakcjami innych państw. Wspominana w kontekście tarczy Korea Północna nie ma przecież możliwości przenoszenia ładunków na dalekie odległości, a zdolność Iranu w tym zakresie ogranicza się do 2 tys. kilometrów, przy czym Iran wciąż nie posiada zdolności nuklearnej. Brak odpowiedniej technologii i intencji ataku ze strony rogue states to fakty podważające zasadność NMD. Chodzi bowiem o bezpieczeństwo zupełnie innego rodzaju - o bezpieczeństwo amerykańskich operacji wojskowych w dowolnych częściach świata. Globalny parasol ochronny będzie sprzyjał przekonaniu o bezkarności w realizacji imperialnych interesów USA.

Kiedy już Polska wyrazi zgodę na instalację elementu systemu na naszym terytorium, będziemy ponosić bezpośrednie konsekwencje tej polityki w postaci ryzyka możliwości odwetu. Napaść na system defensywny nieprzyjaciela jest rozwiązaniem bardzo prawdopodobnym w razie konfliktu. Oddając nasze terytorium Amerykanom, rząd lekceważy fakt, że jest to zobowiązanie długoterminowe, a przy tym nieprzewidywalne w skutkach. W obliczu współczesnego przyspieszenia historycznego może się okazać, że w niedługim czasie staniemy w obliczu zagrożenia nieproporcjonalnego do naszych możliwości obrony. W razie zagrożenia, nasze bezpieczeństwo nie będzie czynnikiem brany pod uwagę przez USA. Skutkiem tego może zdarzyć się, że w praktyce staniemy w obliczu wojny z obcym państwem bez naszej wiedzy, bez możliwości protestu i wycofania się. Argument ten jest celowo zaciemniany przez propagandę rządową, głoszącą, że bazy USA w Polsce służą polepszeniu naszej obronności. Uczestnictwo w tego typu projektach ma to do siebie, że, jeśli nie wiąże się z posiadaniem statusu silnego i równoprawnego partnera (a takowego z pewnością nie mamy w oczach rządu USA), jest pozbawione sensu. Korzyści płynące ze współpracy w danej dziedzinie są realne tylko wtedy, gdy każdy z partnerów liczy się ze zdaniem drugiej strony w realizacji projektu czy umowy międzynarodowej,

szczególnie gdy chodzi o długofalowe porozumienia, gdy nie można w tekście umowy uwzględnić wszystkich czynników wchodzących w grę w przyszłości. W przypadku tarczy antyrakietowej nie tyle chodzi już nawet o korzyści, co o względy bezpieczeństwa. Brak możliwości wyegzekwowania od USA liczenia się z naszym zdaniem i naszymi interesami oznacza, że Stany Zjednoczone mogą użyć elementu NMD na naszym terytorium w dowolnym momencie i w dowolny sposób. Problem eksterytorialności bazy USA w Polsce dotyczy zarówno rodzaju broni, jaka może być tam używana, jak i obecności amerykańskich żołnierzy na jej terenie. I w pierwszym i w drugim przypadku prawo nie przewiduje możliwości interwencji - organy kontrolne naszego państwa nie mają prawa wstępu na obszar bazy (czyli nie mamy możliwości weta nawet jeśli USA będzie tam przetrzymywać np. broń jądrową), a amerykańscy żołnierze nie podlegają jurysdykcji polskich sądów (zaś praktyka pokazuje, że sąsiedztwo baz nie jest łatwym sąsiedztwem). Awantura iracka niczego nas nie nauczyła, a powinna wiele. Chociażby tego, że miękkie przystawanie na wszystkie pomysły USA nie wzmacnia naszej pozycji i podmiotowości we współdecydowaniu, lecz je osłabia. Jak również tego, że iluzorycznym jest myślenie o sojuszu z USA w kategorii realizacji naszych interesów. W zamian za wsparcie udzielone w Iraku Stany Zjednoczone miały formalnie wspierać nasz wszechstronny rozwój - od gospodarczego po naukowy. Entuzjaści krzewienia wojennego zapału przeszli do porządku dziennego nad ujemnym bilansem naszego udziału w wojnie w Iraku. Dziś popełniamy dokładnie ten sam błąd logiczny - optyka, którą przyjmujemy, to perspektywa polegania na Wujku Samie, który przychodzi z zewnątrz i pomaga niemal bezinteresownie w realizacji spraw wewnętrznych - tym razem chodzi o nasze bezpieczeństwo.

Język używany w debacie na temat baz sugeruje, że mają one chronić również nasze terytorium. Obietnice w kwestii poprawy obronności rozmywiają się w potoku obietnic dotyczących wzmocnienia polskiej obrony przeciwlotniczej, współpracy naukowej w dziedzinie zbrojeń czy zacieśniania kontaktów wywiadowczych. Media głównego nurtu kolejny raz entuzjastycznie snują domniemania zniesienia wiz dla Polaków, tak jak to miało miejsce przed wysłaniem polskich wojsk do Iraku. Praktyka pokazuje, że nasze tzw. "negocjacje" z rządem USA nie są równoprawne, a jeśli realizacja systemu ochrony naszego terytorium w związku z nowymi czekającymi nas zagrożeniami (np. poprzez rozmieszczenie w Polsce baterii pocisków Patriot służących do obrony przed raketami krótkiego zasięgu) ma wyglądać tak samo jak

realizacja offsetu za zakup samolotów F-16, to wygląda na to, że znów damy sobie podłożyć świnię. Unikanie przez rząd publicznej debaty na temat systemu obrony antyrakietowej jest zrozumiałe, biorąc pod uwagę, że system ten nie jest do końca sprawdzony. Narazamy własne terytorium, nad którym amerykańskie pociski mają rozbijać rakiety skierowane w stronę USA i Kanady, nie biorąc pod uwagę, że jak dotychczas pozytywnie przebiegło zaledwie 6 na 11 prób działania wyrzutni (zresztą prób przeprowadzanych w warunkach, które

nijak mają się do potencjalnie możliwych w przyszłości sytuacji uruchomienia antyrakiet). Tymczasem pośpiech w realizacji programu, któremu sprzyja miękkie stanowisko rządu polskiego, nie jest spowodowany potrzebą obrony, ale koniecznością zaawansowania prac nad systemem przed potencjalnym zakończeniem urzędowania przez George'a Busha w Białym Domu.

Nic więc dziwnego, że tak grubymi nićmi szyte argumenty nie trafiają do społeczeństwa. Pomimo kompletnej dezinformacji i prowadzonej propa-

gandy sondaże wykazują, że przeciwników tarczy antyrakietowej jest dwukrotnie więcej niż jej zwolenników. Opinia publiczna jest całkowicie lekceważona przez rząd w procesie decyzyjnym, mimo że sprawa rozmieszczenia elementów NMD w Polsce jest problemem tego kalibru co wejście do NATO w 1999 r. czy wysłania wojsk do Iraku w 2003 r.

Malwina Pokrywka